



Fot. Tadeusz Drankowski

KULEJĄCY „JEDNOOKI”

PO „MNISZKACH” — „Jednooki”; obejrzelśmy zatem drugą sztukę Maneta, pisarza kubańsko-francuskiego, który ma za sobą nie-byle co: sukcesy w teatrach Paryża. Co prawda to i w Paryżu sezon sezonowi nierówny, ale na nas — tradycyjnie z upodobaniem zapatrzonych w tę stronę — zawsze to robi wrażenie.

„Jednooki” jest sztuką, która rzeczywiście może odnieść znaczący sukces sceniczny. Nie jest intelektualnie jałowa; rzekłbym — jest intelektualnie przeładowana. Próbuje dokonywać wiwisekcji człowieka, obnażyć jego prawdziwą naturę, która dochodzi do głosu w sytuacjach ostatecznych, np. w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Ujawnia m.in. — znaną zresztą skądinąd — prawdę o tym, iż człowiek, człowiek jako taki, jest tworem egoistycznym. W sytuacji zagrożenia zachowuje się jak zwierzę. Jest gotów zabić podobne zwierzę, jeśli za tę cenę może ocaleć. Ale człowiek jest zwierzęciem tylko częściowo. Zachowanie zwierzęcia determinują instynkty. Człowiek w historycznym procesie wzbogacił instynkty o inne wartości. O kulturę, ideologię, politykę...

Trzej skazańcy ze sztuki Maneta mają szansę. Dwu ocaleje, jeżeli się jeden poświęci i pójdzie dobrowolnie na śmierć w szponach lwów; zostały bowiem zapowiedziane ostatnie igrzyska, w Rzymie przybył tłum, a rząd — choć postanowił przerwać te barbarzyńskie obyczaje — musi pójść na ustępstwo. Ze względów ideowych (rząd nawrócił się na chrześcijańską wiarę) nie może ofiary zmusić do zgody na taką śmierć. Pozostaje przekupstwo. Oferuje się potencjalnemu ochotnikowi spełnienie każdego życzenia. Znalazł się ochotnik, ale po skonsumowaniu dóbr (wspaniała uczta fizyczna i duchowa oraz piękna kobieta) tym bardziej zapragnął żyć i... zerwał umowę. Pozostaje już tylko jeden sposób: zastosowanie broni ideologicznej. W celi więźniów pojawia się Jednooki, który dobrowolnie deklaruje gotowość poświęcenia się za więźniów. Budzi to w nich podejrzenie. Usiłują dociec, jaki on może mieć w tym interes. Torturami „wymuszają” na nim wyznanie, że obiera męczeńską śmierć dla nagrody, jaką otrzyma po tamtej stronie bytu. Dość łatwo przekonuje prostaczków, którzy w życiu nigdy nie spotkali

się z bezinteresownym działaniem do wartości takiego biznesu. Nie pozwolą się Jednookiemu zastąpić; pójdą — wykiwani — dobrowolnie w paszczę lwom.

Tak rzecz się przedstawia w najprostszym streszczeniu. Nadto sztuka dostarcza bodźców do refleksji o ludzkim strachu, o ludzkiej podłości, o solidarności. Nie brak w niej nieco naiwnych refleksji, które były odkrywcze w bajkach Ezopa i ich trawestacjach dokonywanych przez Biernatę z Lublina („Wielcy złodzieje małe wieszają”); jak rzekłem jest przeładowana. W związku z tym — więcej jest w niej sygnałów, niż pogłębionych analiz i obserwacji. Teatr naturalnie może i powinien próbować takie sygnały chwycić i wzmacniać. Samo tylko ich przekazanie obniża rangę przedstawienia.

W moim odczuciu do takiego obniżenia doszło w przedstawieniu zrealizowanym na kameralnej scenie Teatru Polskiego. Pierwsza część jeszcze coś mi zapowiadała; druga odebrała nadzieję i zepsuła wstępne dobre wrażenia. Ustawienie reżyserskie postaci Jednookiego (Erwin Nowiaszak) dość skutecznie spłyciło sztukę, nawet zwulgaryzowało. Z torturowania Jednookiego wyłazła zwyczajna teatralna wata, pastiszowe pomysły artystyczne zaczęły być celem samym w sobie, a nie środkiem prowadzącym do pogłębienia problemu zasługującego na nieco dalej idące uogólnienie. Gubi się przy okazji sporo z tego, co decyduje o tzw. psychologicznym prawdopodobieństwie.

Jeśli pewna interesująco się dla mnie rysująca sprawa pada, tego typu przedstawienie umiera. Z tegoż powodu przestaje mieć znaczenie wartościujące fakt, że trójka Pyrkosz, Hrydzewicz, Malec solidnie się napracowała, a Ewa Kamas odznacza się urodą zasługującą na gorące przymiotniki. Nie chciałbym jednak nie odnotować celnego wmontowania w spektakl muzyki Karneckiego, która komentuje, określa i pointuje nastroje bohaterów.

(TTB)

Teatr Polski we Wrocławiu: „Jednooki” Eduardo Maneta w przekładzie Ewy Fiszer. Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Muzyka: Zbigniew Karnecki. Ruch sceniczny: Zygmunt Rozlach. Prapremiera polska 13 lutego 1975 r.